

# Piotr Kaszkowiak

---

## Pięć uwag do artykułu Mateusza Klinowskiego nt. legalizacji związków partnerskich

---

Diametros nr 7, 210-219

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## **Pięć uwag do artykułu Mateusza Klinowskiego nt. legalizacji związków partnerskich\***

*Piotr Kaszkowiak*

W piątym numerze ICF „Diametros” (wrzesień 2005) ukazał się artykuł Mateusza Klinowskiego pod tytułem *Moralność, reprodukcja i homoseksualizm* (s. 21-50). Autor wydaje się dokonywać w nim szczegółowej i rzetelnej analizy argumentów przeciwników legalizacji tzw. związków partnerskich (dalej skrótowo: legalizacji), pokazując wadliwość tejże argumentacji oraz przedstawiając pozytywne racje przemawiające za prawnym usankcjonowaniem związków osób homoseksualnych. Artykuł ów jednak nie jest tak przejrzysty, jak to by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać, a sposób podejścia Autora do rozpatrywanej kwestii może budzić poważne wątpliwości. Dodać mi wypada, że choć osobiście nie jestem zwolennikiem legalizacji, nie zamierzam w tym miejscu w żaden sposób „bić się” o swoje przekonania (tym bardziej, iż nie wiem, czy taki pogląd na legalizację jest jeszcze w Europie legalny lub jak długo takowy pozostanie). Chodzi mi wyłącznie o pokazanie słabych punktów w wywodach Klinowskiego.

### **1. Źródła**

Pierwsza moja wątpliwość dotyczy wykorzystanych przez Klinowskiego źródeł, na podstawie których rekonstruował on argumenty przeciwników legalizacji. Były one dwa: (1) rozmowa z bp. Z. Kiernikowskim zamieszczona w „Naszym Dzienniku” z dn. 30-31 sierpnia 2003 roku oraz (2) dokument Kongregacji Nauki Wiary *Uwagi dotyczące projektów legalizacji prawnej związków pomiędzy osobami homoseksualnymi*. „Nasz Dziennik” ma niewątpliwie duże znaczenie w kształtowaniu opinii pewnej części polskiego społeczeństwa, tej zresztą części, która może być żywo zainteresowana uniemożliwieniem legalizacji. Również i watykański

---

\* Dziękuję Panu Profesorowi Piotrowi Gutowskiemu za uwagi zgłoszone do pierwszej wersji niniejszego tekstu. Nieoceniona była również pomoc Maksymiliana Roszyka.

dokument jest istotny, ponieważ wyznacza (wyraża) tożsamość katolików. Żadne z tych dwóch źródeł nie jest jednak tekstem filozoficznym. Dziwi więc, czemu Autor, zamierzając opublikować swój artykuł w czasopiśmie *filozoficznym*, zignorował to wszystko, co na poruszany przez niego temat mają do powiedzenia ci *filozofowie*, którzy są przeciwni legalizacji.

## 2. Prawo naturalne

Klinowski analizuje jako pierwszy argument, który nazywa moralnym. W analizie tej przyjmuje m. in. takie oto dwa twierdzenia:

- [1] Nie istnieje żadne rozumienie słowa „natura” nadające się do zastosowania w sporach etycznych (zob. s. 22, przypis 2);
- [2] Nie istnieje żadne kryterium prawdziwości przekonań moralnych, które mogłoby nadawać pewnej ich grupie status obiektywnie prawdziwych, a przez to powszechnie wiążących (zob. s. 28).

Najpierw kilka słów o twierdzeniu [1]. Jeśli dobrze rozumiem myśl Autora, argumentem na rzecz [1] ma być to, że istnieje wiele koncepcji natury, a kryterium wyboru pomiędzy nimi nieuchronnie opiera się na przekonaniach moralnych danej osoby, zatem wybrana za pomocą tego kryterium koncepcja nie może służyć do uzasadnienia przekonań moralnych (zob. s. 24). Z twierdzenia [1] Klinowski wyprowadza raczej śmiały wniosek, iż „[p]owoływanie się na niezgodność homoseksualizmu z tzw. prawem natury powinno być wobec tego rozumiane jako nadużycie samej koncepcji prawa natury” (s. 22, przypis 2). Mocna to teza, wzięwszy pod uwagę wyrażenie jej jako powszechnej dyrektywy (a nie np. zapis w „trybie subiektywnym”) oraz wątpliwe jej wynikanie z [1] (wyrażenie „wobec tego” wobec tego wydaje się mylące). Z czysto historycznego punktu widzenia, koncepcja prawa natury (czy: prawa naturalnego) została pierwotnie sformułowana w taki sposób, aby właśnie *umożliwiać ocenę moralną* szeregu ludzkich działań, nie jest więc jasne, czemu takie jej używanie dziś miałoby być „rozumiane jako nadużycie samej [tej] koncepcji”.

Jak by jednak nie było, Autor konstatuje, że nie będzie się w ogóle zajmował argumentem z niezgodności homoseksualizmu z naturą (prawem

naturalnym). Jest to posunięcie metodologicznie wątpliwe. Obawiam się, że wielu przeciwników legalizacji może uznać to po prostu za nieuczciwość, ponieważ ich główny (a może i jedyny *etyczny* we właściwym sensie) argument za swoim stanowiskiem to właśnie argument z prawa naturalnego. Klinowski wszelako uważa, że przeciwnicy legalizacji formułują argumenty silniejsze niż ten, używając precyzyjniejszych niż „natura” pojęć (zob. s. 21-22), zatem woli on przeanalizować te inne argumenty, co – jak rozumiem – ma stanowić wyraz życzliwej interpretacji ich stanowiska. Mam jednakże poważne wątpliwości, czy przeciwnicy legalizacji którykolwiek inny argument uważają za silniejszy, jak również czy pojęcia „szkody” i „zagrożenia” są rzeczywiście jaśniejsze (wydają się temu przeczyć dalsze rozważania samego Klinowskiego, który stwierdza, że nie do końca wiadomo, o jaką szkodę i zagrożenie ma chodzić). Skłonny byłbym sądzić, że istnieją w miarę precyzyjne ujęcia natury (np. to występujące w etycznych pracach Karola Wojtyły), choć zapewne są one zdaniem wielu mocno dyskusyjne. Nie są jednak chyba bardziej dyskusyjne niż ujęcia szkody czy zagrożenia społeczeństwa. Oczywiście, Autor może odpowiedzieć, że koncepcje prawa naturalnego są poważnie „obciążone” metafizycznie (w przeciwieństwie do koncepcji szkody etc.) i właśnie przez to są tak dyskusyjne, wołał więc on po prostu ominąć teren odwiecznych wojen filozofów i zająć się tym obszarem, na którym w miarę szybkie dojście do jakichś wniosków jawi się jako bardziej prawdopodobne. Taką intencję można, owszem, zrozumieć. Rzecz jednak w tym, że – z perspektywy przeciwników legalizacji – spór toczy się dokładnie *o te metafizycznie „obciążone” kwestie*: o naturę i prawo naturalne. Czy w takim wypadku przenoszenie dyskusji na inny obszar nie byłoby po prostu usuwaniem adwersarza z filozoficznej debaty?

Warto się zastanowić nad jeszcze jednym aspektem rezygnacji z rozpatrywania argumentu z prawa naturalnego. Jeżeli istnieje jakaś poprawna koncepcja prawa naturalnego, postuluje ona normatywność natury ludzkiej – normatywność, która wyznacza granice tego, co człowiekowi wolno (w sensie moralnym) zrobić z sobą samym. Nie wydaje mi się zaś, by jakakolwiek możliwa koncepcja normatywności natury ludzkiej nie wykluczała czynów homoseksualnych

spośród działań słusznych, chyba że rozmyślałaby znaczenie nazwy „natura” do tego stopnia, iż nazwa owa przestawałaby mieć jakiś czytelny sens. Każda więc koncepcja prawa naturalnego byłaby dla zwolennika legalizacji kłopotliwa. Mógłby on jednak zawsze uznać ją za błędną. Wobec tego rodzi się pytanie, czy to nie ze względu na własne przekonania moralne Klinowski zarzuca nieadekwatność wszelkim koncepcjom prawa naturalnego (a tym samym opowiada się za koncepcją „nihilistyczną” odnośnie do prawa naturalnego)? Gdyby tak było, Autor popełniałby ten sam błąd, jaki przypisuje przeciwnikom.

### 3. Metaetyka

Przejdźmy teraz do twierdzenia [2] („Nie istnieje żadne kryterium prawdziwości przekonań moralnych etc.”). Jest ono jedną z centralnych tez antyrealizmu metaetycznego, a z perspektywy tego stanowiska Klinowski ocenia wartość argumentów przeciwników legalizacji. Nieuniknione jest więc pytanie: dlaczego z tej właśnie perspektywy? Trzeba odnotować, iż jedyne uzasadnienie twierdzenia [2] pojawiające się w artykule to konstatacja, że „pomimo udokumentowanych kilku tysięcy lat starań nikomu nie udało się wskazać takich kryteriów” (s. 28). Wartość tego uzasadnienia jest co najmniej wątpliwa. Niemal truizmem jest bowiem powiedzenie, że *większość* głównych sporów z zakresu filozofii (a może nawet i wszystkie) póki co nie została rozstrzygnięta (w takim sensie, aby wszyscy badacze zgodzili się na jedno i to samo rozwiązanie). Łącznie ze sporem o istnienie świata. Co istotniejsze w tym kontekście, kwestią sporną pozostaje ciągle sprawa obiektywnego istnienia tzw. faktów moralnych i stanowisko metaetycznego antyrealizmu jest tylko jednym z wielu konkurencyjnych (dodać można, że nie mamy takiego kryterium wyboru pomiędzy nimi, na które zgodziliby się wszyscy badacze). Przeciwnik legalizacji mógłby więc odpowiedzieć Klinowskiemu jego własnym zarzutem, mianowicie: iż bezpodstawnie uważa swoje przekonania (metaetyczne) za właściwsze niż inne.

Nie można też nie odnotować jeszcze jednej sprawy: przeciwnicy legalizacji (przynajmniej ci, o których mówi Klinowski) są metaetycznymi realistami. Jeśli więc Autor chce z nimi twórczo polemizować, a sam przyjmuje stanowisko

skrajnie przeciwne, powinien raczej rozpocząć od dyskusji z zakresu metaetyki, nie zaś etyki szczegółowej. W innym bowiem wypadku można osiągnąć wyłącznie jeden z dwóch rezultatów: albo stwierdzi się, że różne stanowiska metaetyczne prowadzą do różnych rozwiązań w kwestiach etyki szczegółowej (co nie jest jednak nazbyt odkrywczym), albo stwierdzi się, że argument zakładający realizm metaetyczny jest wadliwy na gruncie metaetycznego antyrealizmu (co również odkrywczym nie jest).

Klinowski mógłby jednak odpowiedzieć, że posiada przecież jeszcze jeden i to mocny argument na rzecz przyjęcia antyrealizmu: żyjemy w społeczeństwie z założenia pluralistycznym, dopuszczającym szeroko rozumianą autonomię moralną i wielość różnorodnych światopoglądów, co wyklucza przyjmowanie w debacie o sprawach społecznych (debacie, której skutkiem mają być pewne rozporządzenia prawne) realizmu metaetycznego.

#### **4. Pluralizm**

Klinowski stwierdza, że nasze społeczeństwo jest pluralistyczne „z założenia” czy „z zasady” (zob. np. s. 27). Ta „zasada pluralizmu” pociąga za sobą zasadę neutralności państwa, wedle której rozwiązania z zakresu etyki (lub jak kto woli: przekonania moralne) nie mogą wpływać na rozporządzenia prawne. Od razu pojawia się pytanie: skąd biorą się te dwie zasady? Nie są one przecież „neutralne światopoglądowo”, ale są osadzone w konkretnych koncepcjach państwa i prawa. Dlaczego Klinowski przyjmuje je „z założenia”? Pytanie to jest tym bardziej na miejscu, że wielu przeciwników legalizacji uważa zasadę neutralności państwa za błędną i przeciwstawia jej zasadę prawnego prawa (wedle której prawo stanowione winno być zgodne z prawem naturalnym). Można zatem również i w tym miejscu przypomnieć Autorowi jego własne słowa, że „stanowić powinno to sygnał, iż jedna z przesłanek jego rozumowania nie jest niewzruszalnym faktem, lecz domaga się uzasadnienia, którego najwyraźniej nie będzie on w stanie podać” (s. 34).

Klinowski mógłby wszakże odpowiedzieć, że zasada pluralizmu (a więc i neutralności państwa) nie została wcale przyjęta z założenia, lecz stanowi właśnie niewzruszalny fakt: żyjemy bowiem w państwie pluralistycznym. Trzeba jednak

pamiętać, iż rzeczywistość polityczna nie jest raz na zawsze ustalona, lecz podlega ciągłym zmianom. Można wobec tego zapytać, dlaczego zasada pluralizmu – nawet jeśli funkcjonowała do tej pory – ma obowiązywać dalej. Mogłoby się wydawać, iż istnieje racja dla zasady pluralizmu (i neutralności państwa): zasada konkurencyjna (zasada prawego prawa) wymagałaby istnienia powszechnie ważnych norm moralnych, te zaś nie istnieją, a zatem musimy uszanować rozbieżności przekonań moralnych obywateli i tworzyć społeczeństwo pluralistyczne. Tyle że zasada pluralizmu miała właśnie stanowić rację dla przyjęcia antyrealizmu metaetycznego (przynajmniej w polityce), antyrealizm nie może więc jej uzasadniać. Ale można podać jeszcze inną rację dla owej zasady – rację pragmatyczną. Wszystkie bowiem liczące się dziś społeczeństwa są pluralistyczne, toteż jeśli chcemy być liczącym się społeczeństwem, musimy przyjąć zasadę pluralizmu. Przyjmijmy, że tak jest w istocie, choć zapewne wielu przeciwników legalizacji nie zgodziłoby się z takim pragmatycznym podejściem.

Klinowski – w imię zasady pluralizmu – sprzeciwia się temu, by jakaś grupa narzucała swoje przekonania moralne całości społeczeństwa (zob. s. 27-28). Sugeruje więc, by przeciwnicy legalizacji wycofali się ze swoich roszczeń i zaakceptowali to, że prawo nie będzie zgodne z ich przekonaniem (podobnie jak katolicy, których – *nadal* – obowiązuje post w piątki, bez uszczerbku dla swych przekonań zaakceptowali fakt, iż prawnie dozwolone jest w owe dni jedzenie mięsa i urządzenie hucznych zabaw). Narzucają się tutaj trzy uwagi. Po pierwsze, skoro Klinowski przypisuje przeciwnikom legalizacji przekonanie, że „homoseksualizm [właściwie: czyn homoseksualny] jest po prostu *obiektywnie zły*” (s. 28), winien spostrzec, że z takim przekonaniem łączyłby się raczej postulat *zakazu* wszelkich praktyk homoseksualnych. Przeciwnicy legalizacji takiego postulatu nie formułują, zapewne z tego względu, że *szanują oni zasadę pluralizmu* i zgadzają się, że państwo nie powinno ingerować w życie prywatne obywateli. Nie domagają się oni zakazu związków homoseksualnych (jako czegoś prywatnego), ale po prostu nie chcą nadać takim związkom szczególnego statusu prawnego. Jak sam Klinowski zresztą zauważa (zob. s. 21, przypis 1), zwolennikom legalizacji nie chodzi o zniesienie jakiegoś dziwnego zakazu (bo takowego nie ma), ale

właśnie o usankcjonowanie prawne związków osób homoseksualnych jako quasi-mażeństw. Czemu zatem rezygnacja z postulatu zakazu praktyk homoseksualnych (który miałby przecież dobre podstawy w przekonaniach moralnych przeciwników legalizacji) nie wystarczy? Czemu od osób oceniających czyny homoseksualne za niesłuszne wymaga się czegoś więcej? I czego więcej?

No właśnie. Warto się zastanowić, czego Klinowski oczekuje od przeciwników legalizacji. Czy nie po prostu odstąpienia od swoich przekonań – i, co ciekawsze, w imię pluralizmu przekonań? Autor mógłby odpowiedzieć, że nie: nie muszą oni zmieniać swych przekonań moralnych (dotyczących oceny czynów homoseksualnych jako złych), a tylko powstrzymać swoje roszczenia legislacyjne. Nadal jednak nie jest jasne, czemu nie wolno komuś uważać, że związki partnerskie nie powinny zostać zalegalizowane, nawet jeśli dla swoich przekonań nie ma on uzasadnień innych niż własne poglądy. Czy wolność przekonań nie obejmuje przekonań, które dotyczą tego, jak powinno być urządzone państwo? Wydaje się raczej, że przeciwnik legalizacji ma pełne prawo mieć takie właśnie przekonania, wyrażać je publicznie, a nawet dążyć do realizacji zawartych w nich postulatów. Gdyby zaś okazało się, że takie przekonania żywi większość społeczeństwa, jaka byłaby racja dla legalizacji?

## 5. Ciężar dowodu

Pytanie o rację dla legalizacji powinno być głównym pytaniem w dyskusji nad kwestią związków partnerskich. Klinowski rozpatrując niemal wyłącznie argumenty przeciwników legalizacji (argument zwolenników został zaledwie zarysowany na końcu) zasugerował, jakoby to właśnie na nich spoczywał *onus probandi*. Tymczasem jest chyba odwrotnie. Sytuacja bowiem, w jakiej się znajdujemy, jest taka, że nie istnieje prawne usankcjonowanie związków osób tej samej płci jako związków partnerskich. Jeżeli więc ma nastąpić zmiana obecnego stanu rzeczy, właśnie potrzeba zmiany winna być uzasadniona – nie zaś utrzymanie *status quo*. Ciężar dowodu jest zatem po stronie zwolenników legalizacji. To oni, a nie przeciwnicy, muszą się wytłumaczyć ze swoich postulatów. To ich argumenty, a



nie przeciwników, winny zostać poddane wnikliwej analizie. Jak uzasadniają oni swoje stanowisko?

Klinowski twierdzi, że argument zwolenników legalizacji „odwołuje się do społecznego *poczucia* sprawiedliwości, nie zaś jakichkolwiek przekonań moralnych” (s. 49) – to „względy powszechnie odczuwanej, niezinstytucjonalizowanej moralności wymagają stosownych kroków legislacyjnych” (tamże). „[W]iększość – pisze Klinowski – o ile nie kieruje się uprzedzeniami i nie jest manipulowana, na ogół uzna za *śluszną* poprawę sytuacji osoby, która np. po 30 latach wspólnego życia pozbawiona zostaje swego majątku przez dalekich krewnych zmarłego właśnie partnera tej samej płci” (tamże). Z tych wypowiedzi wynika, iż Autor uznaje następujące zdania:

- [a] istnieje powszechna, niezinstytucjonalizowana moralność;
- [b] tym, co uniemożliwia dostrzeżenie słuszności legalizacji, są uprzedzenia i manipulacja;
- [c] celem legalizacji jest zaradzenie trudnościom spadkowym osób pozostających przez dłuższy czas w związku z (jednym) partnerem tej samej płci.

Zacznijmy od zdania [c]. Zapewne rzeczywiście większość z nas zgodzi się, że opisana przez Klinowskiego sytuacja pozbawienia majątku jest krzywdą dla partnera zmarłego i że należałoby takim sytuacjom jakoś zapobiegać. Choć zarazem nie można ustrzec się przed pytaniem, jak liczne są takie przypadki (np. ile osób homoseksualnych w Polsce żyje w takim związku, który wiązałby się z jakąś wspólnotą majątkową). Jak by jednak nie było, najistotniejsze jest zwrócenie uwagi na to, że nie o prawo do spadku w związkach partnerskich chodzi. Instytucja ta nie wydaje się bowiem konieczna do usunięcia trudności z dziedziczeniem majątku. Wystarczy odpowiedni akt ze strony partnerów oraz, być może, pewne zmiany w prawie spadkowym. Gdyby się zaś upierać przy tym, że legalizacja jest najwłaściwszym rozwiązaniem owych trudności i właśnie dlatego winna nastąpić, sprawiałoby to wrażenie, iż osoby homoseksualne chcą związków partnerskich wyłącznie w celu dziedziczenia majątku. Byłoby to chyba jednak stawianiem tych osób w – delikatnie mówiąc – nienajlepszym świetle. Nie sądzę też, by o to Klinowskiemu chodziło.

Przejdźmy teraz do zdania [a]. Nawet jeśli sugerowana niezinstytucjonalizowana moralność ufundowana jest na odczuciach (czy poczuciach), to i tak w końcu znajdzie swój wyraz w przekonaniach, które – z racji swej treści – będą przekonaniem *moralnym*. Wypowiedź zatem Klinowskiego przeciwstawiającą takowe odczucia przekonaniom moralnym należy chyba traktować jako zabieg retoryczny. Autor mówi więc oto, że istnieją pewne powszechne przekonania moralne, które należy przedkładać nad inne. Pamiętamy jednak, że uprzednio twierdził co innego. Metaetyczny antyrealizm, obecny na początku artykułu, nieoczekiwanie ustępuje miejsca realizmowi – ku rosnącej konfuzji czytelnika. Można by się atoli zastanawiać, czy powszechność, o jakiej mowa w [a], nie jest tylko statystyczna. Taką ewentualność wyklucza jednakże zdanie [b], które suponuje istnienie jakiejś *normatywności*. Skąd bowiem mielibyśmy wziąć kryterium odróżnienia zwykłych przekonań moralnych od uprzedzeń, a informacji od manipulacji, gdybyśmy nie dysponowali wiedzą o tym, jak być *powinno* – gdybyśmy nie znali *normy*?

Powyższa analiza pokazuje, że gdyby to zwolennicy legalizacji mieli podać argumenty dla swego stanowiska, spotkać by się mogli z dokładnie tymi samymi zarzutami, jakie Klinowski stawia przeciwnikom – każda ich wypowiedź okaże się filozoficznie bądź światopoglądowo „obciążona”, będzie bowiem z konieczności zakładać koncepcję państwa, koncepcję relacji prawa do przekonań moralnych czy koncepcję etyki.

## **Wnioski**

Moje wnioski są dwa: pierwszy o charakterze ogólnym, drugi – szczegółowym. Wniosek pierwszy: *filozoficzna* dyskusja nad kwestią tego typu co legalizacja związków partnerskich wymaga uprzednich rozstrzygnięć w wielu różnych dziedzinach. Aby bowiem odpowiedzieć na pytanie, czy należy zalegalizować rzeczony związek, trzeba najpierw jakoś rozwiązać przynajmniej trzy problemy zawarte w pytaniach: (1) czy istnieją powszechnie ważne, obiektywne normy moralne?; (2) jaka (ewentualnie) jest treść tych norm w odniesieniu do czynów

homoseksualnych?; (3) jaki winien być stosunek regulacji prawnych względem norm moralnych?

Czy to dużo? I tak, i nie. Gdyby chcieć podejść do zagadnienia w sposób naprawdę wyczerpujący, należałoby może zacząć od odparcia globalnego sceptycyzmu. Z drugiej strony, wspomniane trzy problemy stanowią *trzon* odpowiednio metaetyki, etyki oraz filozofii prawa. Ale niestety nie da się ich pominąć – w innym wypadku zamiast rzetelnej dyskusji *filozoficznej* będziemy mieli zwykłą, na poły agitacyjną publicystykę. Utrzymywanie, że się od tych problemów zupełnie abstrahuje (lub, co gorsza, czynienie zarzutu z przyjmowania w ogóle jakiegoś stanowiska w tych sprawach), jest wyłącznie zwodzeniem siebie i czytelnika. Niestety z taką sytuacją mamy do czynienia w artykule Klinowskiego. W konsekwencji Autor najpierw ogłasza pominięcie centralnego argumentu przeciwnika (argument z prawa naturalnego), a potem argumentację osadzoną na zupełnie innych niż własne założeniach przenosi na grunt własnych założeń i stwierdza, że wówczas argumentacja ta jest wadliwa. Zdaje się przy tym nie dostrzegać, iż ciężar dowodu spoczywa na zwolennikach legalizacji – ci zaś, w najlepszym wypadku, mają argumenty przynajmniej równie słabe (bądź równie silne, jak kto woli) co przeciwnicy.

To wszystko prowadzi mnie do wniosku drugiego: uważam analizy Klinowskiego nie tylko za wadliwe, ale za *zupełnie chybione*, a przez to niewystarczające dla uzasadnienia postulatu legalizacji związków partnerskich.